

Właśnie znajduje się nad przepaścią ciągnącą się w nieskończoność patrząc w dół kiedy moja jedyna możliwość na odnalezienie brata spada w ciemną otchłań gdzie przepadnie na zawsze a tą rzeczą jest najzwyklejsza w świecie pozytywka ale żeby przybliżyć wam moją sytuację opowiem wam całą moją historię od samego początku. Cześć jestem Maxwell znajomi nazywają mnie Maxi mieszkam z Mamą i moim Bratem Benem. Pomimo różnicy która wynosi tylko 3 lata każdy mówi że wyglądamy jak dwie krople wody. Pewnie zastanawiacie się a co z naszym Ojcem. Szczerze mówiąc sam nie wiele pamiętam pyłem dość mały gdy zmarł. Chorował na chorobę która powoli odbierała jego organom ich odpowiednie funkcje i po prostu przestawały działać. Ben mój starszy brat pamięta go lepiej i zawsze mi o nim opowiada. Mama też to ciężko przeżyła. Ale teraz trzymamy się dobrze i jest o wiele lepiej. A tak w ogóle to zapomniałam wam wspomnieć jesteśmy elfami ale nie mieszkamy w pieńku ani pod jakimś muchomorem, dookoła nie latają zbiory wróżek, a my nie szerzymy przyjaźni i miłości do bliźniego. Razem z Benem chodzimy do tej samej szkoły tylko na dwa różne kierunki. Można powiedzieć że ja jestem umysłem ścisłym ogarniam pierwiastki i inne takie bzdety a mój starszy brat jest lingwistą woli pisać wymyślać historyjki i opowiadania. Ale cóż może mniej o mnie wróćmy do opowiadania historii. Pewnego dnia siedząc na jednej z pierwszych lekcji stwierdziłem że ten dzień nie może się dobrze skończyć bo gdy tylko ujrzałem panią Norwi która uczyła nas eliksirów tęgą elfke w średnim wieku z miną zwiastującą zdanie którego chyba nienawidzi żaden uczeń a brzmi ono Wyciągamy karteczki. Nie byłem z tego przedmiotu jakimś asem dlatego pewnie zakładacie jak mi poszło. Po długich i męczących lekcjach wróciłam do domu gdzie spotkałem moją mamę siedzącą przy stole już od progu słyszałem że nie jest sama ale nie słyszałem drugiego głosu czyli rozmawiała przez telefon. Udało mi się ustalić że jest zmartwiona i to solidnie. Stwierdziłem że nie będę jej przeszkadzać i wsunąłem się do pokoju brata który miał szczęście i skończył wcześniej ale go tam nie było. Dlatego wróciłem do salonu i okazało nie że moja mama nie rozmawiała nie z byle kim a z policją i nie byle o czym bo o zaginięciu ale pewnie już się domyślacie kogo, mojego brata. Ben był dość chaotycznym elfem lubił wybierać się na imprezy z chochlikami które słynęły z niezbyt dobrej reputacji. A raz nawet został wplątany w towarzystwo zajmujące się ciemną magią która jest zakazana i nie można jej używać dzięki niej można by było zniszczyć cały nasz świat. Tylko nieliczni mają do niej dostęp ponieważ jak to powiadał Ben są wybrańcami i tylko oni potrafią jej używać bezpiecznie ale i tak zawsze może coś wyjść nie tak. Na jego nieszczęście to on był jednym z tych wybrańców i jak widać sobie z tym nie radził. Tego samego dnia zjawili się u nas dwaj funkcjonariusze. Znaczący zjawili się narobili niezły bajzel patrząc na to że u nas policjantami są minotaury swoimi gabarytami nie mogli mimochodem przejść po czystym korytarzu nic nie narobiąc.

-Czy będziecie w stanie znaleźć mojego syna?-zapytała mama funkcjonariuszy po tym jak przedstawili nam całą sytuację. Ostatni raz widziano go jak wychodził ze szkoły i rozmawiał z tajemniczo ubranym cyklopem o imieniu Dave. Którego też już przesłuchali ale twierdzili że on nie ma zielonego pojęcia gdzie jest mój brat.

- Zrobimy co w naszej mocy. Sprawa poszła już do mediów.-odpowiedział spokojnym tonem minotaur.

-A nawet jeśli coś Pni się przypomni czy znajdzie Pani coś niepokojącego w pokoju syna co może nas naprowadzić proszę nas powiadomić-po chwili dodał drugi.

Gdy tylko wyszli Mama się rozplakała wiedziałem że było jej potwornie ciężko ponieważ straciła męża a teraz nie wiedziała czy odzyska syna. Bardzo długo ją uspokajałem aż w końcu zasnęła na kanapie w salonie. Twierdząc że jeżeli Ben wróci to ona chce o tym wiedzieć jako pierwsza. Chwile odczekałem a kiedy tylko usłyszałem od mamy lekkie pochrapywanie stwierdziłem że

przeszukam pokój brata w poszukiwaniu wskazówek. Jego pokój był większy od mojego bo jak on twierdziła należy mu się bo jest starszy. Panował w nim potworny bałagan ale to mnie nie zniechęciło w poszukiwaniach. Po godzinie szperania nie znalazł kompletnie nic. Owszem jak to w pokoju nastolatka można było znaleźć paczkę fajek czy dwie butelki whisky za łóżkiem co niektóre osoby mogły uważać za niepokojące. Jednak wychodząc z pokoju moją uwagę przykuły dwie proste równoległe linie które wyglądały jak zadrapania. Przyglądając się nim bliżej można było stwierdzić że to co je zostawiło było dość spore. Nie mniej jednak idąc śladem tych dwóch linii zauważyłem na górnej półce tuż nad łóżkiem wystający dziwny błyszczący element był on zakryty ramką w której znajdowało się zdjęcie naszej rodziny kiedy jeszcze tata żył. Podchodząc coraz bliżej ta rzecz stawała się coraz bardziej wyrazista ale gdy już trzymałem ją w rękach nie mogłem pojąć co mogło by być nie tak z najwykleszą w świecie pozytywką. Przedstawiała ona przerażającego smoka stojącego na dwóch łapach jedno co mnie zastanawiało to to że nie mogę znaleźć nic żeby ją uruchomić obejrzałem ją wzdłuż i wszerz i nic żadnej korbki guzika czy pokrętła. Nigdy wcześniej jej nie widziałem i nie pasowała nawet do stylu Bena. Więc w jaki sposób ona się tu znalazła? To pytanie dało mi do myślenia i zrozumiałem że może być tą rzeczą która pomoże mi w odnalezieniu brata. Całą noc nie mogłem spać w mojej głowie widniał tylko obraz pozytywki i pytanie z czym ona się wiąże i w jaki sposób może ona pomóc w sprawie. Może aby uruchomić pozytywkę potrzebny był jakiś logarytm? Te pytania kłębiły się w mojej głowie aż zorientowałem się że została mi tylko godzina do porannego budzika. Gdy tylko w moim pokoju rozległ się dzwonek zrozumiałem że jednak udało mi się przysnąć na tą krótką godzinę. Wychodząc z pokoju chwyciłem za pozytywkę i pomknąłem na dół. Mama stała sącząc poranną kawę. Stając po drugiej stronie blatu dostrzegłam na twarzy mamy taki sam smutek jak wczoraj pod oczami miała fioletowawe worki co pokazało że mamie też nie spało się najlepiej.

- Dzień dobry mamao. Jak się czujesz?-Nie chciałem od razu rozpoczynać tematu pozytywki aby nie pogłębiać już z rana ciężkiego tematu. Mama odezwała się po dłuższej chwili. Patrzyła się pusto przed siebie jej wzrok wylądował gdzieś w okolicy okna.
 - Nie spóźnij się tylko do szkoły Max-powiedziała to nie zważając na moje pytanie. Więc stwierdziłem że nie będę owijał w bawełnę i od razu powiem o co chodzi.
 - Słuchaj mamoo wczoraj już nie chciałem zawracać ci głowy i stwierdziłem że gdy tylko zaśnieś ja przeszukam pokój Bena.-Mama nic nie odpowiedziała cały czas wpatrując się w ten sam punkt
 - Znalazłem tam coś co prawdopodobnie może nam pomóc w sprawie- W tym samym momencie szybko przeniosła wzrok na mnie. Więc kontynuowałem wyciągając schowaną za plecami pozytywkę.-Stała na półce nad łóżkiem. Wydawała mi się podejrzana i dość nie typowa. Nie pasowała mi do Bena a przede wszystkim nigdy jej wcześniej nie widziałem, a ty mamoo?- Jej wzrok wrócił z powrotem na okno. Wzięła tylko łyk kawy nie odzywając się ani słowem- Co więcej zauważyłem że nie da się jej uruchomić i
 - Ona jest bezużyteczna- odparła mama przerywając mi moją wypowiedź.-To najwyklesza w świecie pozytywka. Zostaw tą sprawę policji i idź do szkoły.
 - Ale mamoo?! To może być coś co nam pomoże. Może jest ona związana z czarna magią...
 - Dość młody człowieku!-krzyknęła mama- Przestań tworzyć sobie i mi sztuczną nadzieję i zajmij się sobą a teraz ubieraj się i marsz do szkoły!- Chwyciła mocniej kubek i poszła do swojej sypialni.
- Nie mogłem tak po prostu tego zostawić i siedzieć beczynnie. Moim zadaniem było odnaleźć Bena za wszelką cenę. Dlatego wychodząc z domu kierunkiem w którym podążałem nie była szkoła lecz posterunek policji. Niestety nie miałem kasy na bilet żeby pojechać bussem więc moją jedyną opcją zostało pójście pieszo. Na szczęście okazało się że posterunek nie znajduje się wcale tak daleko moja droga trwała może z 10 min ale w taki skwar toczyła się w nieskończoność. Wchodząc na komisariat od razu dostrzegłem znajomą twarz był to jeden z funkcjonariuszy którzy byli u nas tamtego wieczoru.

-Dzień dobry Paniee....-szybko spojrzałem na plaketkę przywieszoną na jego klatce piersiowej aby dojrzeć jego nazwisko- Smith. Przyszedłem w sprawie mojego zaginionego brata. Mówił pan że jeżeli dowiemy się coś więcej czy znajdziemy coś ciekawego mamy się do pana zgłosić. Otóż znalazłem wczoraj tą pozytywkę i mam nadzieję że pomoże ona w sprawie. A tak w ogóle zapomniałem się przedstawić jestem Max-Szczerze mówiąc stojąc obok Minotaura Smitha czułem się jak malutki elfik proszący o pomoc. Funkcjonariusz spojrzał się na pozytywkę z dziwną miną i oznajmił

-Dobrze Maxwellu poczekaj na mnie pod moim gabinetem możesz usiąść tam-mówiąc to wskazał mi miejsce-ja wrócę do ciebie za góra dziesięć piętnaście minut. Napijesz się czegoś? Jeżeli tak nasza sekretarka Janet zaraz ci przyniesie.

-To poproszę o szklankę wody.-Następnie poszedłem usiąść na wskazane mi miejsce i grzecznie czekałem i czekałem i czekałem po 10 minutach zacząłem się bawić plastikowym kubkiem w którym chwile wcześniej znajdowała się woda. W pewnym momencie zacząłem rozważać wyjście z tąd ale w tym samym czasie usłyszałem głos Policjanta.

-Już biegnę. Już biegnę.- Tupał tak mocno i głośno że krzesło na którym siedziałem zaczęło podskakiwać w górę-Już jestem-odparł zdyszany-Proszę wejść.

-Więc tak od samego początku Maxie opowiedz mi z czym tutaj przyszłaś.

-W sprawie mojego zaginionego brata. Znalazłem w jego pokoju pozytywkę-mówiąc to wyciągnąłem ją z plecaka i postawiłem na biurko- Wydawała mi się dość podejrzana nigdy jej u niego nie widziałem.- Minotaur wyciągnął rękę w kierunku pozytywki. Tak samo jak ja wczoraj późnym wieczorem oglądał ją przekręcał i patrzył pod różnymi kątami po czym postawił ją tuż przede mną i powiedział

-Ależ chłopcze to najzwyczajniejsza w świecie pozytywka.

-Nie taka zwykła.Nie widzi pan, nie ma czegoś co by ją uruchamiało.

Dobrze spokojnie.-Wzdychnął i oparł głowę o swój fotel- To że nie posiada włącznika nie oznacza że jest podejrzana. Może odpadła i gdzieś się zagubił .A ty nigdy jej nie widziałeś bo twój brat przyniósł ją niedawno i nie zdążył ci jej pokazać.

Nie mogłem uwierzyć że ona nic nie znaczy na pewno miała jakiś sens tylko musiałem znaleźć kogoś kto mi w tym pomoże i wtedy do mojej głowy wpadł dość nietypowy pomysł.

-No cóż przepraszam że zabrałem panu czas ale czy mógłbym poprosić tylko przed wyjściem na jeszcze jeden kubek wody.

-Nic się nie stało Maxwellu i oczywiście zaraz ci przyniosę.

Gdy tylko funkcjonariusz wyszedł wdrożyłem mój plan. Zacząłem przeszukiwać szuflady w poszukiwaniu danych na temat niejakiego Dava. Najtrudniejszą rzeczą okazało się iż nie znałem jego nazwiska ale na szczęście na każdej teczce znajdowało się też zdjęcie przesłuchiwanego i znajdował się tam tylko jeden cyklop. Chwyciłem telefon i cyknałem kilka fotek. Słyszac typot szybko usiadłem na swoim miejscu udając że siedziałem tak przez cały czas. Policjant podał mi wodę ja chwyciłem ją i wychodząc rzuciłem szybkie.

-Dowidzenia!

Żeby mama się nie martwiła napisałem do niej SMSa że po szkole będę pomagał w nauce koledze tłumaczac mu co to jest bład przybliżenia więc wrócę trochę później.Mama odpisała tylko zdawkowym "OK". Od Razu po odczytaniu wiadomości przejrzałem zdjęcia które zrobiłem papierom Davea. Jego miejsce zamieszkania znajdowało się cztery przecznice stąd czyli w sumie dość daleko ale cóż nie miałem innego wyboru musiałem iść. Idac tak rozmyślałem nadal nad sprawą pozytywki. Skoro mogła być ona zamieszana w czarną magię to co takiego mogło porwać Bena i dlaczego. Może to co ją uruchamia zostało oderwane aby nie wydostała się z niej żadna tajemnica. Nim się obejrzałem znajdowałem się już na przeciwko domu Davea. Dom był dość nieduży a wzdłuż ścieżki prowadzącej do wejścia posadzone zostały róże których

intensywny zapach wprawiał po chwili o zawroty głowy. Podchodząc do drzwi złapał mnie wielki stres a co jeżeli ten Dave okaże się niebezpieczny i mi też coś zrobi, ale zapukałem do drzwi. Otworzyła mi je mała cyklopka umazana na buzi chyba kolorowymi farbami.

-Dzień dobry ja do Davea- odparłem lekko zdziwiony. Dziewczynka tylko odwróciła się do mnie plecami i krzyknęła.

- Dave ktoś do ciebie.- po czym pobiegła w głąb korytarza zaraz po niej pojawił się jej brat.

-Czego?-westchnął cyklop.

-Ja w sprawie mojego brata Bena chodzi o pozy...-Chłopak zasłonił mi usta swoją wielką ręką rozglądając się po ulicy i wciągnął mnie za rękę do domu.

-Ani słowa.-Znowu chwycił mnie za ramię i zaprowadził do chyba swojego pokoju.

-Słuchaj stary już powiedziałem policji ja nic do cholery nie wiem.

-Ale znalazłem wczoraj tą pozytywkę.-Wyjąłem ją z plecaka i wetknąłem mu przed twarz-A ty jesteś jedyną osobą która może coś wiedzieć.Cyklop w strachu rozszerzył swoje jedyne oko i jękając się powiedział.

-Wiedziałem że to się nie uda tłumaczyłem mu.

-Ale co?

-Mówiłem i mówiłem zostaw tą sprawę szamance Pi ona się tym zajmie.

-Mów o co chodzi!-Chłopak zakrył twarz rękami i zaczął mówić.

-Twój brat bardzo męczył się z wiedzą że jest jednym z "wybrańców".Ciemne myśli napływały mu do głowy nie mógł tego znieść i chciał zniszczyć ją raz na zawsze.

-Czarną magię?

-Tak. Dowiedział się że żeby to zrobić potrzebny jest kamień wyważony w kotle pierwotnej szamanki.Po wielu poszukiwaniach w końcu ją znalazł.

-I co dalej?-Zapytałem zniecierpliwiony.

-Dalej ? Też chciałbym wiedzieć.

Zapadła długa cisza zza drzwi dochodził dziecięcy śmiech i stukot garnków. I wtedy wpadł mi do głowy pomysł.

-A czy wiesz może gdzie ta szamanka się znajduje?

-Mniej więcej. Ben coś pisał ale nie jestem pewien-Dave wyjął z kieszeni telefon i pogrzebał w nim trochę po chwili pokazał mi rozmowę z moim bratem.Cała ta pisanina to był jeden wielki bełkot ale udało mi się dojrzeć wiadomość o położeniu szamanki. Znacząca nadzieje że to właśnie to bo wiadomość wyglądała dość chaotycznie.

"Stary znalazłem ją. to wzgórze jest ogromne. Widać stąd całe miasto. O rany! Czy to wielki Koliber? Dobra leczę."

Nie wiele mi to mówiło ale w okolicy znajdowała się tylko jedna tak wielka góra ale na taką wyprawę potrzebowałem podwózki.

-Dobra Dave dalej dam sobie radę ale jest jeden mały problem.

-Jaki?

-Masz może prawa jazdy.

-Tak a co?

-To aby odkupić swoje winy podwieszysz mnie.-Spojrzałem na niego z dziarską miną i splecionymi rękami na piersi.Dave zgodził się i mnie podwiózł aż na sam szczyt za co byłem mu dożgonnie wdzięczny. Wsiadając z auta Dave uchylił tylko okno i krzyknął.

-Powodzenia młody.

-Dzięki- I popędziłam w poszukiwaniu tajemniczego wielkiego kolibra.

Rozglądając się dookoła nie mogłem pojąć o co chodzi z tym wielkim kolibrem. Ale w rzeczywistości widok był tutaj przepiękny lecz nadchodził już zachód słońca i bałem się że mama będzie się potwornie martwić. Sprawdzając telefon okazało się że bateria jest bliska wyczerpania. Więc

napisałem szybką wiadomość która nie wiem czy pomogła mamie w nie martwieniu się czy wręcz to pogorszyła.

"Mamo mam trop znalezienia Bena. Nie denerwuj się wszystko mam pod kontrolą. Kocham cię. Pa."

W Tym momencie mój telefon zgasił już na amen. Więc włożyłem go z powrotem do kieszeni. Poczułem jak lekki chłód przebiega mi po plecach co oznaczało że chyba przydało by się pospieszyć. Na samym początku rozejrzałem się dookoła i nigdzie nie widziałem nic co mogłoby nawet przypominać tego tajemniczego kolibra, więc zacząłem iść dalej i dalej co chwile stając i rozglądając się. Po chyba pół godziny mówię chyba ponieważ nie miałem nic żeby sprawdzić godzinę opadała z sił i usiadłem na pobliskim głazie schowałem twarz w ręce i próbowałem trochę się uspokoić. Ta wyprawa przyniosła mi wiele stresów i nadal nie wiedziałem czy odnajde brata. Kto by pomyślał że taki elf jak ja mógłby rzucić siebie samego na tak głęboką wodę. Może mama miała racje i nie powinienem się w to mieszać, mogłem w rzeczywistości zostawić tą sprawę policji. Ale ja tak bardzo chciałem pomóc. Ben to jedyna osoba która mnie rozumie, zawsze mi pomagał i był dla mnie wsparciem. Można powiedzieć że czasem odgrywał rolę ojca jako najstarszy mężczyzna w domu. W Tym samym momencie po moim policzku popłynęła łza która spadła wprost na kamień. Nagle głaz zaczął się trząść i powoli wysuwać w górę. Szybko z niego zeskoczyłem przy czym nieumyślnie upadłem na tyłek na zimną i lekko wilgotną trawę. Tajemniczy kamień zaczął wysuwać się coraz bardziej i bardziej odkrywając swój kształt, gdy już wysunął się całkowicie aż krzyknąłem ze szczęścia

-Tu się chowałeś ty ogromny kolibrze.

Przede Mną teraz stał wielki kamienny koliber. Ale teraz pozostała sprawa jak on miał mi pomóc w dostaniu się do szmanki. Obeszłam go dookoła wtem tuż pod jego głową dostrzegłem napis.

"Jeśli magii chcesz poczuć smak to chwyć mój dziób i przekręć na wznak"

Więc tak jak przedstawiała tabliczka chwyciłem za dziób ogromnego kolibra i podobnie jak wąż podniosłem go do góry wtedy pod stopami poczułem znajome drżenie i ziemia pod moimi nogami się wysunęła a ja spadłem w ciemną nicość tunel był potwornie długi a ja leciałem na sam dół. Wylądowałem na twardej posadzce wokół znajdowało się wiele półek a na nich zakurzone szklane naczynia. Opierając się na łokciu i chwytając za głowę ponieważ bolała mnie od upadku próbowałem rozejrzeć się trochę bardziej i wtedy ujrzałem resztę pomieszczenia. Zrozumiałem że znajduje się w pieczarze szamanki. Tuż za mną wznosił się wielki żeliwny kocioł. Opierając się o niego jedną ręką próbowałem wstać. Gdy tylko udało mi się wyprostować usłyszałem głośny skrzekliwy krzyk.

Nie dotykać kotła!-Po czym z ciemności wynurzyła się mała ubrana w szaty staruszka z ogromnym czymś na głowie co po przybliżeniu się można było nazwać włosami.-Ile razy można wam powtarzać? Czy to aż takie trudne?-Dalszej jej wypowiedzi nie można było usłyszeć ponieważ zaczęła szemrać coś pod nosem. Nagle odwróciła się jakby w końcu przypomniała sobie że ma gościa.-Oo! Ty żyjesz a już myślałam że smoczyca już cię zażarła.

-Jaka smoczyca?

-No przecież podałem ci kamień i mapę.-Spojrzała się na mnie jak na głupiego jakby to coś ze mną było nie tak.

-Przepraszam chyba mnie pani z kimś pomyliła. Jestem Max.

-Prześtań wymyślać ostatnio podawałam mi inne imię.-Wtedy zrozumiałem o co jej chodzi.

-To był mój brat Ben-I wtedy spojrzała na mnie z większym zainteresowaniem-Ben nie wrócił do domu i próbuje go odnaleźć.-Szamanka nie odezwała się ani słowem nadal się we mnie wpatrując.

-Znalazłem też w jego pokoju tą oto pozytywkę-Wtem oczy jej się rozbliły.

- Pokaż mi to - Wyrwała mi pozytywkę z rąk i zaczęła przyglądać się jej tak bardzo że prawie przycisnęła ją sobie do twarzy.-To bardzo potężny artefakt chłopcze służył jako więzienie dla potwornych złoczyńców takich jak lewiatan czy hydra.
 - To dlaczego znajdowała się ona akurat w pokoju mojego brata?
 - A bo ja wiem jestem szamanką a nie wróżbitką. Ale może pomoże nam osoba znajdująca się w środku.
 - Środka czego?
 - Pozytywki głąbie a czegoż by innego.
 - A jak to sprawdzić?
 - Chodź za mną drogie dziecko.-Wtem zniknęła w ciemności a ja szłem tuż za nią znajdowaliśmy się w innym pomieszczeniu tam było o wiele jaśniej a na samym środku znajdował się metalowy stół a obok niego ogromna lupa. Szamanka postawiła pozytywkę na środku stołu i przybliżyła lupę do paszczy smoka znajdującego się na pozytywce.Przypatrywała się przez dłuższą chwilę.
 - Oł..
 - Co się stało?
 - Spójrz sam.-Kobieta szarpnęła mnie za ramię i przedstawiła ostrożnie moją twarz do lupy. Wtedy dostrzegłem go tam w środku skulonego na ziemi i wpatrującego się w ziemię -To Ben?!
 - Otóż to. Jednak nie jesteś taki głupi na jakiego wyglądasz.
 - Jak go stamtąd wyciągnąć?
 - Od wielu wielu lat klucz do pozytywki posiada tylko Smoczyca.
 - A jak się do niej dostać?
 - Łołoł maleńki nie chce mieć kolejnej duszyczki na sumieniu nie ma opcji nie pójdziesz do niej.
 - Muszę moją misją jest teraz uwolnić brata za wszelką cenę. Poradzę sobie z każdym wyzwaniem.-Szamanka zamilkła na kilka chwil.
 - No dobrze pomogę ci. Sama nie wiem gdzie się znajduje ale mam coś co pomoże ci ją znaleźć -pogrzebała w fali materiału u boku, która chyba miała służyć jako kieszeń. I podała mi małą poźółką kartkę.-Na tej kartce znajdują się współrzędne tylko zaszyfrowane działaniem.Sama nie wiedziałam jak to rozwiązać a w końcu jestem wielka szamanka Pi.
 - Może ja się temu przyjrzę.-Wpatrywałem się na działanie znajdujące się na karteczce- A czy mogłaby mi pani dać kawałek kartki i coś do pisani?
 - Zobaczę co da się zrobić- Szamanka uniosła ręce i poruszała palcami jakby grała na niewidocznej harfie w tem przede mną pojawiła się kartka i pióro.Od Razu zabrałem się do pracy trwało dość długo. Do głowy wpadały mi coraz to nowsze sposoby na obliczenie działania. Ale gdy szamanka wyczarowywała mi już czwartą z kolei kartkę znalazłem odpowiedź.-Otóż liczby zawarte w współrzędnej to liczby pierwsze i już nawet wiem które.
 - Jak udało ci się rozwiązać to zadanie!?-Wytrzeszczyła oczy szamanka i krzyknęła ze zdziwieniem.
 - Proszę pani nie chce pani urazić ale to zadanie mógł rozwiązać dowolny matematyk.
 - Więc dobrze Maxwellu podaj mi współrzędne a ja cię tam wyślę.
 - Ale jak ?
 - Za pomocą magii oczywiście.
- Podąłem szamance współrzędne i podziękowałem jej za pomoc. Ona tylko życzyła mi powodzenia. Zamknąłem oczy szczęśliwy że już jestem tak blisko uwolnienie brata.Gdy je otworzyłem zrozumiałem że już chyba znajduje się u smoczy. Dookoła panowała wręcz przygniatająca cisza. Ściany pokryte były szkarłatem a przede mną znajdowały się ogromne wrota. Pchnąłem je delikatnie a one rozsunęły się jakby były zrobione z puchu.Przede Mną teraz rozciągała się ogromna sala tronowa a na jej środku tron na którym siedziała Smoczyca.
- Czułam że się zjawisz Maxwellu.
 - Co skąd pani wiedziała?

- Ja wiem wszystko drogi chłopcze.-smoczyca wstała z tronu i powolnym krokiem podeszła do mnie. Im bliżej była tym zdawała się coraz to potężniejsza. Minę miała poważna i władcza. Jej łuski pobłyskiwały butelkowa zielenią. Szpony miała grube i ostre a zęby duże i szpiczaste. Chodziła wokół mnie aż w końcu stanęła na przeciwko. Jedną dłonią złapała mnie za twarz i przekręciła raz w lewą a raz w prawą stronę. - Jesteś tak bardzo podobny do tego twojego durnego braciszka. - wypuściła moja twarz z uścisku i zaczęła dalej krążyć wokół mnie.
- On wcale nie jest durny wypuść go z pozytywki natychmiast.
- Ach tak a co mi zrobisz mały żaloszny elfie.
- Wpakuje cię do niej zamiast niego a pozytywkę wywalę do morza aby nikt nie mógł cię znaleźć.
- Nie wiem czy zdajesz sobie sprawę drogi Maxwellu że uwięzić tam kogoś nie jest tak łatwo. Potrzeba do tego specjalnych umiejętności które daje właśnie czarna magia.
- A co jeżeli znam osobę która posiada takie umiejętności.
- Chodzi Ci o naszego drogiego Beniamina nieprawdaż. Nawet jeżeli miał by Ci pomóc to nie ma jak jest zamknięty w pozytywce a klucz mam tylko ja-smoczyca dalej krążyła wokół mnie. Przyglądałem jej się z ogromną uwaga i wtedy zobaczyłem. Przed oczami błysnęło mi małe pokrętko zawieszona na złotym łańcuszku znajdującym się na szyi Smoczyca. Wychyliłem rękę aby szybko zerwać wisiołek z jej szyi ale ona mnie uprzedziła i złapała mnie za rękę ściskając tak mocno że czułem jakby się łamała.-Ojoj chyba nie sądziłeś że ci się uda.-próbowałem się szarpać ale ona zaciskała uścisk coraz mocniej-Jesteś za słaby Maxwellu nie dasz rady. - W tym samym momencie do sali wszedł ogr w czerwonej jak krew zbroi.
- Królowo stoły i jedzenie na bankiet przygotowane czekamy tylko na gości.
- Dobrze Brutusie zaraz przyjdę. Zawołaj do mnie Zoga musi mi w czymś pomóc.
- Ogr wyszedł z sali tronowej a drzwi za nim zatrzasnęły się. Wtem Smoczyca obróciła głowę w moja stronę. - Dziś urządzamy bankiet na który przyjdą wszyscy wyznawcy czarnej magii aby świętować jej ponowne narodziny na całym świecie.Gwiazdy układają się wręcz idealnie żeby wypowiedzieć zaklęcie. - Westchnęła- cóż za cudowny dzień nieprawdaż. Więc nie zdołasz mi go zapuścić. - W tej samej chwili do komnaty wszedł prawdopodobnie niejaki ogr Zog ubrany tak samo jak poprzedni.
- Chciała mnie pani widzieć.
- Owszem zapakuj go do klatki i postaw w sali bankietowej aby mógł patrzeć na nasz triumf.
- Tak o pani. Już się robi.
- Wielki ogr podszedł do mnie i złapał mnie za nogę wywracając do góry nogam. Moje próby wyrwania nic nie wskórały. Szliśmy i szliśmy mijaliśmy wiele drzwi aż w końcu dotarliśmy do sali bankietowej gdzie czekała tam już na mnie moja klatka. Ogr wrzucił mnie do niej i zarygłował drzwi, uśmiechając się pod nosem.Nie wiedziałem co w takiej sytuacji zrobić. Zaraz cały świat miała otoczyć ciemność a ja nie mogłem nic zrobić. Załamałem się łzy cisnęły mi się do oczu ale nie mogłem się poddać nie w takich chwilach jestem zbyt blisko. Zaczęłam przegrzebywać plecak w poszukiwaniu czegoś co może pomoże mi się stąd wydostać. Ale znalazłem tam tylko dwa długopisy, pogniecione kartki, kilka książek, linijkę gumy do żucia no i pozytywką oczywiście.Lecz wkładając rękę do bocznej kieszeni poczułem cztery małe kulki i kartkę z napisem.
- "Drogi Maxie oto dziwoszko pomoże ci pomóc kiedy znajdziesz się w sytuacji bez wyjścia. Biała tworzy gęsty dym. Niebieska usypia i 2 Czerwone tworzą wybuch i ogień aby je aktywować musisz rzucić na tyle mocno żeby się rozbiły. Szamanka Pi. Wierzę w ciebie nieznośny elfie."

Musiałem tylko obmyślić plan tak aby niewielka ilość kulek wystarczyła mi na zabranie naszyjnika i ucieknięcie stąd.

Zanim bankiet się zaczął minęły dwie godziny. Zebrało się wiele dziwnych stworów których wcześniej ani razu nie widziałem. Jako ostatnia do sali weszła Smoczyca.

- Witajcie dzieci ciemności dzisiaj uczymy nasz debiut. W końcu na świecie zapanuje ciemność. - Mówiąc to uniosła ręce w górę, a reszta uczestników zaczęła klaskać. Usiadła na wyznaczonym jej miejscu na samym początku ogromnego stołu i krzyknęła- Uroczystość czas zacząć. - Wtedy wszyscy usiedli do stołu. W całej sali pachniało jedzeniem aż zaburczało mi w brzuchu ostatni raz jadłem bardzo dawno temu. Ale czas było wprowadzić w rzeczywistość mój plan. Gdy nikt nie patrzył jak najmocniej rzuciłem niebieską kulą. Dookoła rozległy się krzyki a ja zatkałem nos i starałem się nie wdychać usypiającego dymu. Po może 10 sekundach cała sala spała następnie żóciłem czerwona kulkę aby otworzyła drzwi klatki. Wybiegłem z niej jak najszybciej, podbiegłem do smoczycy by zabrać jej pokrętko i uciec. Zerwałem naszyjnik i już biegłem w stronę drzwi gdy poczułem jak coś szarpie mnie za plecak.

- Co tak szybko mały elfie? Gdzie się wybierasz? - Jednak usypiający dym nie działał tak długo na smoczycę jak na innych. - Chyba nie myślałeś że ci się uda- zaśmiała się triumfalnie.

- Zostaw mnie szkarado.

- Jak śmiesz. - W tym samym momencie smoczyca rozerwała mój plecak na strzępy wyrzucając z niego wszystko co się w środku znajdowało. Pozytywka przy tak dużej sile wyleciała za okno. Razem ze Smoczycą spojrzeliśmy po sobie i popędziłam na dwór aby złapać pozytywkę. Wybiegłem na dwór pozytywka leżała na ziemi chwyciłem ją i zacząłem uciekać, w tym czasie z okna na górze wyleciała Smoczyca. Frunęła tuż za mną aż w końcu mnie dopadła i w całej szarpaninie zdołała odebrać mi pozytywkę. Ja opadłem na ziemię i widziałem jak wlatuje nad wąwóz i spuszcza ją w dół. Wtedy poczułem ogromną złość odwracając się w stronę smoczycy ona stanęła tuż za mną aby przyglądać się mojej porażce ale ja przyrzekłem sobie pomścić brata. Rzuciłem się wprost na nią wtem ona poleciała w górę a ja opadłem na ziemię. Wziąłem w dłoń kamień i próbowałem trafić ją prosto w oko lub w paszczę tak aby ją zpowolnić. Ale ona gdy tylko lecący w jej stronę kamień się zbliżał paliła go swoim ogniem z paszcz. W pewnym momencie Smoczyca zaczęła kasłać a jej ogień zgasł. Wtedy przez myśl przeleciała mi ostatnia czerwona kulka z dziwoszkła, jak najszybciej wyjąłem ją z kieszeni i rzuciłem wprost do smoczyczej paszczy. W jednej sekundzie tak jak smoczyca unosiła się wysoko nad ziemią tak teraz znikła a dookoła znajdowały się jej szczątki. I teraz właśnie wracamy do samego początku mojej historii. Właśnie znajduje się nad przepaścią ciągnącą się w nieskończoność patrząc w dół kiedy moja jedyna możliwość na odnalezienie brata spada w ciemną otchłań gdzie przepadnie na zawsze a tą rzeczą jest najwyklesza w świecie pozytywka. Nie mogłem uwierzyć byłem tak blisko ale już nic nie mogłem zrobić. Zacząłem płakać biło mi tak potwornie przykro. Próbowałem z całych sił odnaleźć brata ale wszystko schrzaniłem. A co powie mama? Pewnie teraz zamartwia się jeszcze bardziej. Właśnie dochodzi wschód słońca kiedy z samego dołu słysze wielki szum jakby woda i przede mną wznosi się wielka fontanna wypływająca pozytywkę wprost w moje ręce. Stałem oszołomiony i patrzyłem wprost na nią. Ale jak? Skąd? Dlaczego? Wtedy przyszło mi do głowy aby spojrzeć w dół a tam ku mojemu zdziwieniu znajdowały się gejzery. To one wyrzuciły pozytywkę. Jak najszybciej wyjąłem pokrętko z kieszeni i wczepiłem w pozytywkę stawiając ją na ziemi. Wziąłem głęboki oddech i zakręciłem wyleciała z niej przepiękna melodia. Była tak cudowna, dzięki niej moje serce wypełniło szczęście a przede mną pojawił się zwinęty w kulkę mój brat.

- Ben to ja Maxi.-Dotknąłem jego ramienia przez co wzdrygnął się delikatnie i wychylił głowę z pomiędzy kolan.
- C...co gdzie ja jestem?
- Wydostałem się z pozytywki.
- A co ze smoczyką?
- Wybuchła.
- Jak to wybuchła ?
- Opowiem ci później.-Kończąc to zdanie przytuliłem go tak mocno jak tylko potrafiłem a on odwzajemnił uścisk.-Dobrze bracie a teraz wracamy do domu.